

Kryzys klimatyczny przyniósł kres rewolucji '68. Nadchodzą rządy Nauki?



LUDWIK DORN

Współpracownik „Nowej Konfederacji”, były marszałek Sejmu, wicepremier, wiceprezes PiS

Walka z globalnym ociepleniem ponownie ustanawia Naukę jako siłę panującą, której powinni podporządkować się wszyscy. Czas na zmiany w demokracji

Cywilizacje ludzkie nie po raz pierwszy mierzą się z wyzwaniem, jakim jest zmiana klimatu. Około 4000 lat temu na skutek susz załamały się społeczeństwa Azji Południowej i Zachodniej. Pomiedzy 750 i 900 r. n.e. susze po obu stronach Pacyfiku zadały potężne ciosy imperium dynastii Tang w Chinach i kulturze Majów w Ameryce Środkowej. Mała epoka lodowcowa przyczyniła się do wielkiego kryzysu w XVII stuleciu. Jednakże obecna epoka ocieplenia różni się zasadniczo od poprzednich, znanych z historii ludzkości wielkich zmian klimatu.

Po pierwsze, ma charakter globalny – i postrzegana jest jako zmiana globalna.

Po drugie, powszechnie uznaje się, że globalne ocieplenie ma charakter antropogeniczny, czyli jego przyczyną jest działalność człowieka.

Po trzecie, w dającej się wyobrazić perspektywie czasowej ma ono charakter nieodwracalny. Nawet jeśli uda się doprowadzić do neutralności klimatycznej gospodarki światowej i położyć kres wzrostowi temperatury, to co się stało, to się

nie odstanie – z konsekwencjami dotychczasowego ocieplenia będziemy musieli żyć.

Po czwarte, kryzys klimatyczny jest postrzegany jako jeden z czynników sprawczych – niechby nawet najważniejszy – Wielkiej Zmiany. Panuje dość powszechna zgoda, że żyjemy w okresie przejściowym, czasach przełomu i zamętu; pod wpływem wielu czynników rodzi się nowy porządek świata, a reakcje na zmiany klimatyczne, w tym nie tylko narastające ruchy klimatyczne, ale też zmiany w świadomości całych społeczeństw i ich elit będą ten nowy porządek kształtować.

Zabraknie żywności i wody

Próby przewidywać, jakie będą gospodarcze, społeczne, polityczne i geopolityczne konsekwencje globalnego ocieplenia oraz toczącej się walki z nim, to zajęcie beznadziejne i nie do końca poważne. „Zrozumieć siebie możemy tylko patrząc w przeszłość, a żyć musimy, patrząc w przyszłość” – trzeźwo zauważył Kier-

kegaard. Warto zatem zastanowić się nad tym, co dotąd się zmieniło – i dlaczego – by lepiej zrozumieć to, co będzie się działo.

Globalne ocieplenie jest powszechnie postrzegane nie jako problem do rozwiązania, ale zagrożenie egzystencjalne. Oznacza to, że na pierwszy plan wysuwa się kwestia przeżycia. Nawet jeśli odrzucić najdalej idące prognozy dotyczące zagrożenia dla przetrwania gatunku ludzkiego, to kwestia przetrwania ludzkich cywilizacji w ich obecnym kształcie jest uważana za realną. Globalne ocieplenie oznacza bowiem w związku z suszami, powodzią i zmianami cykli hydrologicznych istotne uszczuplenie najbardziej podstawowych zasobów – żywności i wody. Nie można wykluczyć, że postawiło ono granice zielonej rewolucji – osiągnięciu, które pozwoliło ludzkości uniknąć klęski masowego głodu. Światowa produkcja zboża osiągnęła szczyt w latach osiemdziesiątych XX wieku. W wieku XXI światowe zapasy zbóż nigdy nie przekroczyły kilkumiesięcznego zapotrzebowania. Podczas suchego lata w 2008 roku pożary upraw doprowadziły do wstrzymania eksportu przez ważnych dostawców żywności, a w szeregu krajów (m.in. Egipt, Kamerun, Boliwia, Indonezja) wybuchły zamieszki związane z ograniczonym dostępem do niej. W 2010 roku ceny towarów rolnych ponownie wzrosły, co przyczyniło się do fali rewolucji na Bliskim Wschodzie, a susze doprowadziły do głodowej śmierci setek tysięcy ludzi w Somalii. W 2020 roku potężne napięcia wewnętrzne szarpały Indiami z powodu wygnicia cebuli spowodowanego przez zmiany w cyklu hydrologicznym. Konsekwencją uszczuplenia podstawowych zasobów i zagrożenia głodem lub tylko niedostatkiem są wojny, konflikty wewnętrzne połączone niekiedy z czystkami etnicznymi, rewolucje, masowe mi-

gracje, zwłaszcza w Afryce – kontynencie słabych i upadających państw.

W świadomości „kolektywnego Zachodu” (cywilizacji euroatlantyckiej), a zmianami na tym obszarze kulturowym się zajmując, ludzkość znalazła się w stanie zagrożenia. Wyrazem tego było przejęcie postulatu ruchów klimatycznych: ogłoszenia klimatycznego stanu wyjątkowego.

Światowa produkcja zboża osiągnęła szczyt w latach osiemdziesiątych XX wieku. W wieku XXI światowe zapasy zbóż nigdy nie przekroczyły kilkumiesięcznego zapotrzebowania

Najpierw uchwały go organy samorządu lokalnego lub regionalnego (obecnie ponad tysiąc deklaracji w skali świata), a następnie dołączyły do nich parlamenty narodowe; pierwsza była Izba Gmin, a wkrótce dołączyły do niej parlamenty: francuski, hiszpański, portugalski, austriacki i inne. Na koniec deklaracje o „climate emergency” uchwalił Parlament Europejski. Nadzwyczajny stan klimatyczny ogłosił też papież Franciszek. Tego rodzaju deklaracje mają charakter symboliczny, aktywiści klimatyczni zarzucają im *greenwashing*, ale symbole też mają swoje znaczenie.

Są możliwe dwie odpowiedzi na zagrożenie egzystencjalne związane z uszczupleniem zasobów: socjaldarwinizm, czyli bezwzględna rywalizacja o nie związana

z dążeniem do eliminacji grup słabszych – i wzmocniona solidarność. Przed nawrotem socjaldarwinizmu i paniką ekologiczną przestrzega Timothy Snyder w książce „Czarne ziemie. Holokaust jako ostrzeżenie”, w której interpretuje antysemityzm Hitlera jako konsekwencję paniki ekologicznej. Z kolei wzmocniona solidarność wiąże się ze wzmocnieniem roli państw i współpracy między nimi, bo tylko współpracujące ze sobą państwa mogą powstrzymać panikę ekologiczną i wykorzystać okna możliwości poprzez głębokie proklimatyczne zmiany.

Greta Thunberg neopurytanką?

Priorytet związany z kwestią przeżycia musi doprowadzić do głębokich zmian kulturowych i ideowych. W ramach cywilizacji euroatlantyckiej od drugiej połowy XX wieku (symboliczna tutaj jest data 1968 roku) na znaczeniu zyskiwały wartości związane z samorealizacją kosztem wartości związanych z przeżyciem (materialnym, społecznym i fizycznym bezpieczeństwem), co pokazują powtarzane przez kilkadziesiąt lat badania Ronalda Ingleharta i współpracowników. W skali masowej samorealizacja związała się z demokratyzacją przyjemności możliwej dzięki zarówno masowej, jak i zróżnicowanej konsumpcji pozwalającej na realizację odmiennych stylów życia. Otóż przesłanie ruchów klimatycznych, które kształtuje świadomość młodszych pokoleń – przy wszystkich swoich dziwactwach, a także historycznych i przygodnych moim zdaniem związkach z ideami emancypacyjnymi – ma charakter, który określiłbym jako neopurytański. W dziedzinie konsumpcji ma obowiązywać klimatyczna powściągliwość, refleksyjność, odpowiedzialność, co może doprowadzić do tego,

że demokratyzacja hedonizmu zostanie wyparta przez demokratyzację odpowiedzialności za klimat.

Kolejnym kulturowym zwrotem jest rehabilitacja nauki jako siły, która ma zarządzać decyzjami politycznymi. To żądanie zarówno Greta Thunberg, jak i aktywistów klimatycznych z radykalnego Extinction Rebellion; ważne jest też to, że do nauki odwołuje się establishmentowy mainstream klimatycznych w atakach na klimatycznych denialistów.

„Kiedy proszę polityków, żeby zaczęli działać natychmiast, najczęściej słyszę w odpowiedzi, że nie mogą zrobić nic radykalnego, bo takie kroki byłyby niepopularne wśród wyborców. Oczywiście mają rację, skoro większość ludzi nie wie nawet, dlaczego te zmiany są konieczne. Dlatego wciąż was proszę, byście mówili jednym głosem to, co mówi nauka. Polityka i demokracja muszą opierać się na najlepszej wiedzy naukowej, jaką dysponujemy” – mówiła Greta Thunberg w Parlamencie Europejskim, a podczas wystąpienia na sesji ONZ napominała: „Od ponad 30 lat nauka mówi jasno. Jak śmiecie wciąż się od niej odwracać! Przychodź tu i mówić, że robicie wystarczająco dużo, podczas gdy wciąż nie ma polityki i rozwiązań!”.

Jest to całkowite zerwanie z dziedzictwem kulturowej rewolucji 1968 roku i jej postmodernistycznymi konsekwencjami. O ile oświeceniowi modernizatorzy uważali, że uwolnienie rozumu z okowów religii zapewni oświecenie ludzkości i stały postęp, to postmoderniści uznali rozum za równie opresyjny i „totalizujący” co religia. Pierwsze wydanie „Dialektyki Oświecenia” dwóch czołowych myślicieli szkoły frankfurckiej Theodore Adorno i Maxa Horkheimera miało miejsce w 1947 roku. Poza wąskim kręgiem filozofów

i marksizujących ideologów książka przeszła niezauważona. Drugie wydanie ukazało się w 1969 na wzbierającej fali młodzieżowego buntu i rewolucji kulturowej. Dziś zgodnie zalicza się obu autorów do duchowych ojców późnej nowoczesności, twórców schematu krytyki naukowo-technicznego rozumu, który najpierw nastawiony jest na zniewolenie Natury i instrumentalizuje ją, a następnie reifikuje i instrumentalizuje społeczeństwo i człowieka. Racjonalność – wywodzili ci autorzy – oparta jest na panowaniu i należy ją odrzucić w celu wyzwolenia. Oczywiście uczestnicy, a później dzieci i wnuczka rewolucji kulturowej 1968 nie odrzucali nauki i techniki jako dostarczycielki dóbr, coraz bardziej zróżnicowanych, bez których konsumpcyjna realizacja odmiennych stylów życia byłaby niemożliwa. Nauka, technika i rozum zostały jednak zdetronizowane jako czynniki organizujące życie społeczne i wyobrażenia o nim. Z roli władcy zostały zdegradowane do roli pokornie trującego się parobka, który przynosi owoce swej pracy, po to, by nowi panowie w konsumpcyjnym komforcie mogli palić kadzidełka, ustawiać feng shui, poprzez medytacje jednoczyć się z Naturą, propagować styl „No Logo”.

Nowe panowanie Nauki

W książce dwu frankfurczykówa za proajca wszelkiego złego został uznany Francis Bacon, angielski filozof z przełomu XVI i XVII wieku, autor maksymy „Wiedza jest władzą”, a chodziło o uzyskanie władzy nad Naturą, aby wyzwolić człowieka i zapewnić stały przyrost dobrostanu ludzkości. „Dziś” – pisał Bacon – „panujemy nad naturą jedynie we własnych wyobrażeniach i poddani jesteśmy jej władzy; pozwólmy jednak, by powiodła nas ku

odkryciom, a będziemy mogli rozporządzać nią w praktyce”. Zadaniem rządu jest tak organizować społeczeństwo, by wcielało ono w życie odkrycia i wynalazki naukowców. Bacon nie postulował jakiegos autorytarnej, nastawionej na postęp naukowo-techniczny dyktatury. W jego utopijnym traktacie „Nowa Atlantyda” wspólnota naukowców skupiona w „Domu Salomona” jest całkowicie oddzielona od władzy politycznej – zarówno przez odległość (Dom Salomona położony jest z dala od stolicy), jak i brak kontaktów (przełożony Domu odwiedza Gubernatora raz na kilkanaście lat). Niemniej to ona,

O ile oświeceniowi modernizatorzy uważali, że uwolnienie rozumu z okowów religii zapewni oświecenie ludzkości i stały postęp, to postmoderniści uznali rozum za równie opresyjny i „totalizujący” co religia

bez żadnej zewnętrznej ingerencji, decyduje, które odkrycia przekształcić w użyteczne wynalazki, a po takiej decyzji wynalazki te są kierowane przez rząd do produkcji i znajdują zastosowanie. Naukowcy nie rządzą, ale na mocy powszechnej zgody panuje Nauka.

Walka z globalnym ociepleniem ponownie ustanawia Naukę jako siłę panującą, której powinni podporządkować się wszyscy, na czele z rządzącymi. Kontekst sytuacyjny jest jednak inny niż w począt-

kach nowożytności. Nie chodzi o panowanie nad Naturą w celu stałego przyrostu dobrostanu, ale o podporządkowanie się Nauce w celu ocalenia ludzkości i Ziemi z jej ekosystemami przed katastrofą. Pojawia się podstawowy problem: dzięki nauce wiemy, że jesteśmy w przededniu katastrofy, ale wiemy też dzięki niej, że ci, którzy rządzą, nie robią tego, co każe nauka, by katastrofy uniknąć. Szwedzka nastolatka nie rozwiązuje tego problemu, tylko go ukazuje poprzez gniewne eksklamacje, jak ta ze szczytu ONZ: „Ludzie cierpią, umierają, cały ekosystem upada. Jesteśmy na początku masowego wymierania, a wszystko, o czym potraficie mówić to pieniądze i snucie fantazji o nieskończonym wzroście ekonomicznym. Jak śmiecie?”.

W przypadku Bacona i jego następców polityka wiary w stały postęp ludzkości dzięki nauce i technice mogła być łagodzona i modyfikowana przez politykę konserwatywnego sceptycyzmu, który głosił, że celem rządzenia nie jest osiągnięcie dzięki nauce i technice przyrostu dobrostanu, ale zmniejszanie natężenia konfliktów między ludźmi przez ograniczanie sposobności do nich, podtrzymywanie kruchego ładu, w którym ludzie mordują się rzadziej niż częściej. Wybitny brytyjski filozof polityki, Michael Oakeshott argumentował, że od początków nowożytności polityka wiary i polityka sceptycyzmu oraz wyrażające je idee współlistnieją ze sobą w *concordia discors*, zgodnej niezgodzie. Polityka sceptycyzmu zapobiega temu, by polityka wiary oderwała się od rzeczywistości ludzkich spraw i popadła w szaleństwo. Polityka wiary nie pozwala by polityka sceptycyzmu popadła w stagnację i błogie samozadowolenie z stabilnego status quo.

Jednakże łagodząca siła sceptycyzmu nie ma zastosowania tam, gdzie chodzi

o politykę ocalenia ludzkości i planety. Postęp może być szybszy lub wolniejszy, dokonywać się mniejszym lub większym kosztem. Jest stopniowalny. Ocalenie zaś ma charakter zerojedynkowy. Nie można ocaleć po części. Dlatego aktywiści klimatyczni z największym oburzeniem reagują nie tyle na negacjonistów klimatycznych (wróg to wróg – nie ma się co na niego oburzać), ale na podzielających ich diagnozę polityków, którzy twierdzą: tak, macie rację, jest niedobrze, ale popatrzcie, jak się staramy, ile już zrobiliśmy, a zrobimy jeszcze więcej, jakoś to będzie. No i musicie rozumieć, że ludzie muszą mieć pracę, mieszkania, środki transportu i jedzenie takie, jakie lubią – my, politycy, nie mamy możliwości nawrócić wszystkich na weganizm. Zakazaliśmy przecież produkcji plastikowych słomek – a wy tego nie docenicie.

Jak naprawić demokrację?

Wraz ze zwrotem ku Nauce jako sile kierowniczej pojawia się żądanie ustanowienia nowych relacji w procesie podejmowania decyzji o polityce klimatycznej między naukowcami, ludem a politykami. Klimatyczni aktywiści rozumują tak: sami rządzić nie chcemy, chcemy ocalić ludzkość, ekosystemy i Ziemię. Polityków zatem nie wyeliminujemy, zostawmy im ich stołki, ich zabawki, ich walkę o mandaty poselskie i fotele ministerialne; chodzi o to, żeby w sprawie najistotniejszej, czyli klimatu odebrać im władzę. Powołajmy zatem panele obywatelskie, czyli zgromadzenia losowo dobranych obywateli, które oświecane przez naukowców będą debatować nad ocaleniem ludzkości i w końcu w głosowaniu podejmą decyzję. A system polityczny należy zmienić tak, by demokratycznie wybrani politycy, nie-

zależnie od tego, do czego zobowiązali się w kampanii wyborczej, niezależnie od gry interesów i zawieranych zgniłych kompromisów, musieli wcielać w życie decyzje klimatyczne oświeconego przez Naukę panelu obywatelskiego.

Nietrudno wyśledzić ideowe źródła tego projektu, choć wątpię, by młodzieżowi aktywiści klimatyczni zdawali sobie z nich sprawę. Nie jest to jednak istotne. Odziedziczone z przeszłości fragmenty idei unoszą się w intelektualnej atmosferze, jak pyłki kwiatów w powietrzu na wiosnę. Nie wiemy, że nimi oddychamy, póki – jeśli jesteśmy alergikami – nie zaczniemy kichać i łzawić. Greta Thunberg i aktywiści klimatyczni napotykają na problem: dlaczego, skoro w grę wchodzi ocalenie ludzkości, w polityce światowej i w systemach politycznych państw świata nie wykryta została wola polityczna ocalenia? Z podobnym problemem borykał się w XVIII wieku w „Umowie społecznej” Jan Jakub Rousseau. Umowa społeczna daje u Jana Jakuba powstałemu w jej wyniku ciału politycznemu władzę absolutną nad wszystkimi jej członkami. Ta władza jest kierowana przez wolę powszechną, która z definicji jest wolą racjonalną. Ale jak sprawić, by ujawniła się ona w głosowaniu?

Lud – konstatował Rousseau – zawsze chce dobra, ale nie zawsze wie, na czym ono polega; „nie znieprawia się nigdy ludu, ale często się go oszukuje i wówczas dopiero wydaje się, że lud chce czegoś złego(...). Gdyby lud dostatecznie poinformowany obradował, a obywatele uprzednio nie porozumiewali się między sobą, to z wielkiej liczby drobnych różnic wynikałaby zawsze wola powszechna i uchwały byłyby zawsze dobre. Ale kiedy powstają intrygi, zrzeszenia częściowe kosztem wielkiego, wola powszechna każ-

dego z tych zrzeszeń staje się powszechna w stosunku do jego członków, a partykularna w stosunku do państwa (...) Aby mieć prawdziwy obraz woli powszechnej, ważne jest, by nie było w państwie zrzeszeń częściowych, by każdy obywatel wypowiedział tylko sąd własny”.

Łagodząca siła sceptycyzmu nie ma zastosowania tam, gdzie chodzi o politykę ocalenia ludzkości i planety

Dlatego aktywiści klimatyczni, przede wszystkim młodzieżowi, formułują postulat paneli obywatelskich – czyli losowo dobranej grupy obywateli, która oświecona przez dyskusje z naukowcami opracuje propozycje zmian ustawowych wymuszających redukcje emisji gazów cieplarnianych. Koncepcja oświeczonych przez naukowców paneli obywatelskich ma wyrwać głosujących z „zrzeszeń częściowych” i zrównać ich status społeczny z aktywistami szkolnych strajków klimatycznych. Uczące się dzieci i młodzież funkcjonują w obszarze społecznym wolnym od partykularnych interesów. Nie płacą podatków i rachunków za gaz i elektryczność, nie odkładają na emeryturę, nie mają rachunków bankowych. Mogą bez żadnych zahamowań wyrażać racjonalną wolę powszechną ocalenia ludzkości, bo „pieniądze i wzrost gospodarczy” to nie ich sprawa. Stać ich i na wywodzący się z ducha „Umowy społecznej” rewolucyjny, klimatyczny jakobinizm.

Choć postulat taki wydaje się utopijny i radykalny, to szybko trafił do głównego nurtu europejskiej polityki. We Francji

prezydent Macron poniósł bolesną porażkę, usiłując prowadzić politykę proklimatyczną, której koszty miała ponosić niższa klasa średnia i klasa ludowa z wsi i miasteczek, a która finansowo była obciążona dla paryskiej burżuazji i profesjonalistów. Skończyło się na buncie żółtych kamizelek i wielkowiejska elita proklimatyczna musiała się cofnąć. Natomiast część aktywu żółtych kamizelek wystąpiła z żądaniem stworzenia klimatycznego panelu obywatelskiego i w 2019 roku doszło do powołania 150-osobowej, wybranej w drodze losowania Obywatelskiej Konwencji Klimatycznej, która po rocznych debatach sformułowała swoje rekomendacje, z których znaczna część jest realizowana w formie uchwalanych przez parlament ustaw. W ten sposób buntownicza neorussoistowska idea została wkomponowana w realną strukturę polityczną.

Nie jest tak źle

Aktywiści klimatyczni mają, jak chociażby Greta Thunberg, tendencję do przedstawiania białoczarnej rzeczywistości: zagrożona ludzkość i planeta, a po jednej stronie przejęte troską o nią młodzieżowe strajki klimatyczne, a po drugiej – nastawione na zysk, pełne obłudy wielkie korporacje i pustosłowie polityków. Rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Konwencję ONZ w sprawie zmian klimatycznych podpisano na Szczycie Ziemi w 1992 roku, a wyznaczający cele redukcji emisji gazów cieplarnianych Protokół z Kioto wynegocjowano w 1997 roku. W 2007 roku Al Gore został uhonorowany pokojową Nagrodą Nobla za działania przeciw globalnemu ociepleniu. Kolejne szczyty

klimatyczne oraz polityki przyjmowane przez państwa narodowe i organizacje międzynarodowe nie bez trudności i wahań ograniczają emisje gazów cieplarnianych. W Unii Europejskiej system handlu emisjami doprowadził do redukcji emisji dwutlenku węgla przez sektor energetyczny i energochłonny o ponad 40%. Choć od czasu podpisania porozumienia paryskiego światowa emisja dwutlenku węgla zwiększyła się o 2 miliardy ton, ale raport „The Paris Effect. How the climate agreement is shaping the global economy” unaocznia, że 6 lat temu doszło do istotnego zwrotu. Jeszcze w 2015 r. rozwiązania energetyczne oparte na odnawialnych źródłach nie były konkurencyjne wobec tradycyjnych, w 2020 r. były konkurencyjne w obszarach wytwarzających 25 proc. gazów cieplarnianych, a w 2030 r. odsetek ten osiągnie 75 proc. Samochody elektryczne staną się bardziej konkurencyjne od tradycyjnych już w 2024 r., co spowoduje, że już w 2030 r. ponad połowa nowych samochodów wjeżdżających na rynek będzie miała elektryczny napęd. W 2015 r. firmy samochodowe prognozowały, że taki odsetek sprzedaży osiągną dopiero w 2050. Dodajmy, że Chiny wprowadziły podobny do europejskiego system handlu emisjami i zadeklarowały osiągnięcie neutralności klimatycznej w 2060 roku.

Wydaje się, że systemy polityczne państw narodowych i organizacje międzynarodowe wykazały się dużą otwartością na postulaty klimatyczne i choć nic nie jest jeszcze przesądzone w sensie pozytywnym i negatywnym, to nie można twierdzić, że nadchodzącym, młodym pokoleniom pokolenia, które obecnie sprawują władzę, odebrały nadzieję.